

Od autora

„Zawsze nosiłem się z zamiarem...” napisania o Raymondzie Roussel, podobnie zresztą jak o tych wszystkich, którym zawdzięczam rozliczne – estetyczne, literackie, emocjonalne, intelektualne, egzystencjalne – zachwyty, jakimi przecież znaczone bywa życie człowieka z własnego wyboru i z wyroków losu stale obcującego z wytworami kultury. Przede wszystkim z tego względu, by dając wyraz owym zachwyceniom i inspiracjom, zarazem choć częściowo spłacić dług zaciągnięty wobec ich sprawców. Dopiero zaś w dalszym planie moje intencje były ściśle teoretyczno-badawcze, co akurat na przykładzie tej książki jest bodaj bardziej niż zazwyczaj widoczne. Roussel – obok Sade`a, Nietzschego, Schopenhauera, Derridy, Deleuze`a czy Schulza, Borgesa, Artauda, i jeszcze kilku innych, najczęściej tych, którzy własnej myśli czy twórczości nie potrafili, na różne zresztą sposoby, oderwać od własnej egzystencji, tworząc swoiste „dzieło-życie” – był zawsze dla mnie jednym z najważniejszych doświadczeń i jedną z najważniejszych postaci. Z niektórymi z wymienionych zdołałem się już w paru zdaniach rozliczyć, z innymi – nie; z niektórymi zapewne jeszcze zdołam, ale z pewnością nie ze wszystkimi. Książka ta pozwala mi cieszyć się myślą, że moje sprawy z kimś tak niezwykłym i fascynującym, jak Roussel – który świadom odkrywczosci swej literatury całe życie poświęcił nieprawdopodobnie rygorystycznym poczynaniom twórczym – zostawię jako z grubsza załatwione.